

# Polecimy na Marsa

z Michałem Marczakiem  
rozmawia Dorota Oczak

Michał Marczak na planie filmu Fuck for Forest  
fot. Against Gravity



Być może grupa  
Fuck for Forest  
nie wymyśli  
kolejnego Internetu,  
ale warto na nich spojrzeć  
jak na osoby, które  
mają tę odwagę.

Czy uwierzyłeś, że seks może uratować świat?  
Ratowanie świata nie jest takim prostym zjawiskiem. Żyjemy w coraz bardziej skomplikowanych czasach i trzeba tak samo złożonych metod, aby ten świat ocalić. Dobre serca, same w sobie, już nie wystarczą, trzeba to połączyć z zaawansowaną technologią i edukacją.

Ale to brzmi bardzo pesymistycznie z punktu widzenia przeciętnego człowieka – jestem zbyt słaby, aby cokolwiek zrobić.

To zależy, o jakiej mówimy pomocy. Wydaje mi się, że np. pan Khan z Akademii Khana w pewnym stopniu zmienił świat. I zrobił to przy użyciu laptopa oraz własnej wiedzy. Więc w pojedynkę można pomagać teraz o wiele bardziej niż kiedyś. Za chwilę miliard nowych osób z krajów rozwijających się podłączy się do Internetu, używając smartphonów 3G. Jeśli napiszemy adekwatną aplikację, to możemy pozytywnie wpłynąć na część z nich, nie wychodząc nawet z domu. Do bezpośredniej pomocy, można ją nazwać analogową, nadal są potrzebne ogromne środki – transport, wyżywienie itd. Jej zasięg jest ograniczony i faktycznie nie każdy się do niej nadaje.

Z czego wynika globalna chęć ratowania świata grupy Fuck for Forest?

Oni wierzą w to, że kiedyś w dżungli ludzie żyli w harmonii z naturą, w zgodzie między

sobą, panował pokój i używano tylko tyle zasobów, ile było potrzebne. Chcą, aby ten stan został zachowany jak najdłużej.

Czy wierzą, że możemy wrócić do takiego stanu? Wierzą, że to jest pierwotny stan ludzkości. Zresztą nie tylko oni – Rousseau, który propagował to w Szlachetnym dzikusie i wielu innych antropologów chciało w to wierzyć. Naginali prawdę, opisywali utopijne, idealistyczne wręcz wizje świata pierwotnego. Podczas gdy prawda jest taka, że ludzie się wówczas wyrzynali. Średnia życia w Amazonii wynosiła kiedyś dwadzieścia kilka lat. Nigdy nie było takiego okresu, żeby ci ludzie mieli spokój i harmonię, jakie biały człowiek sobie często wyobraża. Więc oni są tak naprawdę bardzo wdzięczni, że ten biały człowiek się tam pojawił i przemoc spadła, pojawiły się nowe możliwości.

Dla mnie ten film jest opowieścią o spełnianiu młodzińskich idei, o utopijnych, hipisowskich chęciach i podniętach. Były bliskie wielu osobom w latach młodzińczego buntu, jednak większość z nich stchórzyła lub po prostu wydorosła. Postacie, które portretujesz, można odebrać jako niedojrzałe, uciekające przed rzeczywistością, ale może właśnie są odważni, aby żyć w ten sposób.

To mi się w nich właśnie podobało – ta odwaga. Mimo że wszyscy wokół śmieją się z nich, wytykają palcami i krytykują, to oni mają odwagę, aby żyć inaczej. Jest to przejaw dobrej demokracji, że tacy ludzie mogą oficjalnie funkcjonować. W pewnym sensie są nam potrzebni, aby badać granice wolności, przypominać nam, że można inaczej. Łatwo jest mówić, że hipisi, dzieci-kwiaty mieli wielkie idee i to wszystko upadło. Prawda jednak jest inna. Hipisi zmienili nasz świat w niewyobrazalny sposób. Nie byłoby Wikipedii ani otwartego Internetu. Cały ruch budowania komputerów, który zaczął się z Homebrew Computer Club w latach 60., to byli hipisi. Komputery były domeną wielkich przedsiębiorstw, a oni już wtedy powiedzieli, że trzeba budować małe i tanie komputery po to, aby w przyszłości każdy +

człowiek mógł mieć darmowy dostęp do wiedzy. Niestety, musiały minąć dwa czy trzy pokolenia, żeby technologia doszłusowała do tych idei. Być może grupa Fuck for Forest nie wymyśli kolejnego Internetu, ale warto na nich spojrzeć jak na osoby, które mają tę odwagę.

Polskie społeczeństwo nie jest gotowe na przyjęcie takiej grupy do swojego grona. Ale czy jesteśmy gotowi na film o nich? Czy faktycznie skłoni polskiego odbiorcę do refleksji, czy będzie jedynie ciekawostką ze świata?

Bardzo chciałbym wierzyć, że skłoni. Wiem, że film nie zmieni świata, ale być może kogoś zainspiruje. Ciężko ruszyć tych, którzy są już mocno zarysowani, i dokonać zmiany w ich światopoglądzie. Ale mam nadzieję, że osobom, które może potrzebują tylko małego sygnału, że tacy ludzie są, jakoś to pomoże.

Czy robiąc film, myślisz o odbiorcy na którymkolwiek etapie? Czy skupiasz się na historii, która będzie przedstawiona w filmie?

Nie myślę o odbiorcy, ponieważ odbiorcy są tak różni, że człowiek by oszalał, gdyby zaczął o tym myśleć. Myślę tylko o sobie. Mam też grono bliskich współpracowników, z którymi robię film i kierujemy się naszą intuicją, sercem i zainteresowaniami. Mam nadzieję, że jeśli mnie coś frapuje i zaciekawia, to będą inni, którzy poczują podobnie.

Muszę przyznać, że po seansie FFF wyszłam z kina smutna. Zaskoczyło mnie, że film jest bardzo delikatny. Opowiadasz tę historię w subtelny, wyważony sposób, żeby nie powiedzieć: zachowawczy w operowaniu środkami. Jednak po okresie oczekiwania na ten film, zwłaszcza po teaserze, spodziewałam się w dużej mierze czegoś innego – bardziej sensualnego, ale z mocnym uderzeniem. Zwiastuny powstały przed zakończeniem montażu, wtedy nie wiedziałem jeszcze, jaki ten film będzie.

Myślałam, że to celowy element zaskoczenia dla widza.

Nie, to wyszło samo z siebie. Można było zrobić wiele różnych wersji z tego materiału. Masz pięciu bohaterów, wiele wydarzeń, ludzi, którzy do nich przyjeżdżają – o każdym z nich można zrobić film. Montowaliśmy sceny osobno. Z każdej wybieraliśmy coś, co nas najbardziej intrygowało, co uznaliśmy za najbardziej wymowne, wieloznaczne. Potem ten zbiór scen zmontowaliśmy. Wyszło trochę inaczej, niż to sobie wyobrażałem, ale wiedziałem, że tak właśnie ma być, że to są elementy, które najlepiej ze sobą współgrają, budując wspólną całość.

Jak udało Ci się pokazać tak dużo intymności? Nie chodzi mi o sferę seksualną, lecz o to, że głęboko wszedłeś w wewnętrzny świat uczuć swoich bohaterów, a oni Ci na to pozwolili. Czy są aż tak bardzo ekshibicjonistyczni?

Poznałem ich dwa lata temu i przez pierwszy rok głównie obserwowałem, czekając, aż coś się wydarzy.

Chodziłeś z kamerą cały czas?

Nie zawsze. Zwłaszcza na początku chciałem ich po prostu poznać, aby później przy przeglądaniu materiału mieć punkt odniesienia do tego, czy grają, czy zachowują się prawdziwie. I w tym czasie zaprzyjaźniliśmy się. Mimo że jesteśmy od siebie bardzo różni, złapaliśmy nić porozumienia. Dalsze zaufanie zbudowaliśmy podczas zdjęć. Jeśli łapię moment, w którym ktoś pokazuje swoją słabość, to potem tak samo energetycznie podchodzę do momentu, w którym jest pozytywny i szczęśliwy. To dla nich znak, że film będzie wyważonym portretem.

Jak dystansujesz się od swoich bohaterów i ich świata, aby umieć go obiektywnie pokazać, jednocześnie wchodząc weń tak głęboko i stale w nim przebywając? Będąc czy to reporterem, czy to dokumentalistą, można zatracić się w tym świecie. Jak Ci się udaje z niego wyjść po skończeniu zdjęć?

Trzeba mieć mocno zarysowane „ja”. Oczywiście wchodzę i czuję pewne sytuacje, przeżywam niektóre momenty z bohaterami, ale nie jest łatwo zmienić moją ideologię. Najwięcej mnie te zdjęcia nauczyły cierpliwości, ponieważ FFF żyją od chwili do chwili. Nie mają pojęcia, co zrobią za godzinę, co zrobią jutro, kiedy wstaną, czy będą spali dziesięć godzin, osiem czy dwanaście. Żyją z sekundy na sekundę, co podczas kręcenia filmu jest potwornie irytujące. Nie wiadomo, na ile się przyjeżdża, jakie obiektywy zabrać, ile baterii naładować, nic nie można zaplanować. Ale jak się temu człowiek podda, to go to uwalnia.

Co było najtrudniejsze w pracy nad tym filmem? Interesuje mnie zwłaszcza część amazońska, bo to znów wielka wyprawa. Czy to ona była największym wyzwaniem?

Tam było na pewno najtrudniej fizycznie. Byliśmy w trójkę i mieliśmy mnóstwo sprzętu, do tego wysokie temperatury, owady.

Zastanawiałam się, jak na tych chybliwych łódkach dawaliście radę z całym osprzętem. Te łódki ledwo się utrzymywały na wodzie. Mieliśmy wszystko zapakowane w takie torby, jakich się używa do pływania kajakami. W pewnym momencie po prostu kompletnie odpuściłem. Powiedziałem: no dobra, jak się już sprzęt zaleje, zniszczy, to już tak będzie i nie będę się tym w ogóle przejmował, bo nie będzie już po co. Ale robactwo było najgorsze. Zwłaszcza jak przy długim ujęciu stoi się z kamerą czy z mikrofonem, nie można się odganiać. Do tego też przywykliśmy z czasem. Jednak na początku wylądowaliśmy w Manaus, które jest jednym z najmniejbezpiecznych miast w Brazylii i tam chodzić z pięcioma nagimi Skandynawami – nie jest śmieszne. Pewne części są ultrakatolickie i ci ludzie reagowali bardzo wrogo. Mimo że jest to czasem kompletnie absurdalne, ponieważ ich dziadkowie jeszcze mają parę żon i chodzą nago.

Przytrafiły się wam jakieś niebezpieczne sytuacje? Raz ostrzelali miejsce, w którym mieszkaliśmy, bo próbowali nas okraść, ale my akurat wyszliśmy sobie na szaszłyki za róg.

Ciekawe, jak ludzie w Polsce reagowaliby na tę grupę i czy byłyby to podobne reakcje jak w Amazonii.

Wydaje mi się, że tak, i to jest niestety trochę smutne. Jest bardzo dużo tolerancyjnych ludzi, Polska się jednak zmienia. To widać po tym filmie, że nie mamy problemów z dystrybucją. „Frona” napisała śmieszny artykuł, ale jest ewidentnie lepiej. Jednak czym innym jest tak żyć i chodzić po ulicy, propagować taki styl życia. W ogóle jest mało kolorytu w Polsce.

Sami siedzimy w szarych swetrach. No właśnie.

Wracając do filmu – oglądając jego outro, w którym płyniecie łódką po amazońskiej rzece i palicie cygara, można sobie pomyśleć, że życie filmowca to sielanka.

Akurat dosłownie godzinę przed tym filmikiem zostaliśmy wygonieni z łopatomy i siekierami z miejsca, w którym przebywaliśmy, i ledwo zabraliśmy się z całym sprzętem. To cygaro faktycznie było zwieńczeniem wszystkich problemów, które mieliśmy. Moim marzeniem jest, aby móc kontynuować takie życie i mieć na to minimalne środki. Nie mógłbym się znaleźć w tych wszystkich miejscach bez kamery. Musiałbym być członkiem tej grupy albo mieć jakiś inny pretekst. Strasznie mi się to podoba, że mogę się pojawiać w takich miejscach z kamerą, obserwować i jeszcze podzielić się tą wizją z innymi.

Jesteś człowiekiem niezwykle ciekawym świata i chcesz o nim opowiadać innym. Czy droga filmowca, dokumentalisty, była dla Ciebie taką naturalną drogą rozwoju i sposobem opowieści?

Nigdy tak o tym nie myślałem, a to może dlatego, że jak byłem mały, to nie widziałem cieka- +

wych filmów dokumentalnych. Oglądałem Discovery Chanel, National Geographic i to nie było dla mnie nic specjalnego. Dopiero kiedy miałem 18 lat, wylądowałem na jakimś festiwalu filmowym i tam zobaczyłem piękny dokument, Taką Historię Pawła Łozińskiego. Wtedy – 12 lat temu – kamery cyfrowe nie były jeszcze tak dostępne. Zobaczyłem, że można samemu wziąć taką kamerę, mikrofon i przeżyć piękne chwile z człowiekiem, z którym normalnie nie miałyby się możliwości spędzenia czasu... i jeszcze podzielić się tą historią ze światem.

À propos poznawania świata, interesuje mnie przyszłość. Najpierw poniosło Cię na daleką, mroźną północ, teraz w tropikalne lasy Amazonii. Świat jest dla Ciebie za mały i musisz polecieć na Księżyc?

Tak. Jestem marzycielem, nie ukrywam. Mam teraz marzenie, aby zrealizować dyptyk filmowy. Pierwsza część była o marzycielach, którzy próbują uratować świat i wychodzi im tak, jak wychodzi, druga część to będzie film o marzycielach, którzy chcą polecieć w kosmos, wrócić na Księżyc i przy okazji naprawić świat, ale tym razem wykorzystując do tego moc technologii.

Czy możemy się spodziewać zdjęć z kosmosu?

Jeśli wszystkie testy się powiodą, to za rok odbędzie się pierwszy start jednej z raket, już z ludzką ekipą. Oczywiście chciałbym się z nimi zabrać, ale wiem, że to jest mało realne. Chciałbym chociaż zainstalować tam moją kamerę, żeby móc nagrać zwieńczenie 15 lat ich pracy.

To ciekawe, że kiedy rozmawialiśmy przy okazji projekcji filmu Koniec Rosji, Ty właśnie wróciłeś z Amazonii ze zdjęć do FFF i byłeś tym niezwykle podekscytowany. Teraz widzę ten sam błysk w oku, gdy opowiadasz o kolejnym projekcie. Ciekawa jestem, co będzie dalej.

Mam nadzieję, że się uda i te marzenia się nie rozplyną. A co będzie dalej? Nie mam pojęcia. Te tematy jakoś tak same wpadają. ●

kadr z filmu Fuck for Forest  
fot. Against Gravity



